

KS. ZYGMUNT ZIELIŃSKI

Z KSIĘDZEM PROFESOREM
MIECZYŚLAWEM ŻYWCZYŃSKIM
WĘDRÓWKI PO XIX WIEKU

Wielokrotnie spotykałem się z pytaniem, które sam sobie zresztą zadawałem i do-
tąd niekiedy zadaję, jakim historykiem był ks. prof. Mieczysław Żywczyński? Jakim
– w znaczeniu specjalności, czy był historykiem powszechnym, czy Kościoła? Kilka
razy sam o tym mówił, ale, jak to on, kiedy już wydawało się, że sąd jest gotowy,
burzył wszystko, a tych, którzy zbyt pochopnie mu przytakiwali, wyśmiał. U schyłku
życia namawiał mnie, abym zaprojektował jakąś syntezę historii Kościoła, powiedz-
my – czterotomową, a on włączyłby się jako współautor do jej realizacji. Zbyt pię-
kne, by mogło być prawdziwe. Pomysł może udałoby się zrealizować, ale przez ostat-
nie 2-3 lata często niedomagał. Kiedyś, gdy czuł się wyjątkowo dobrze, zaczął mó-
wić o tych swoich zainteresowaniach, których nie zrealizował albo tylko połowicz-
nie. Powiedział mniej więcej tak: wiem, że powinienem więcej napisać z historii
Kościoła, bo ja tak naprawdę jestem historykiem Kościoła. Ks. Fijałek był dla mnie
wzorem pod wieloma względami, zwłaszcza gdy chodzi o szacunek i uczciwość
wobec źródła. Ja zbyt mało zrobiłem, bo zawsze coś mnie od historii Kościoła odry-
wało. To w streszczeniu tyle.

Ta wypowiedź Profesora była jedną z tych, z którą można się zgodzić. Przegląda-
jąc jego dorobek, zauważa się bez trudu, że połowę stanowią recenzje. Ale jakie
recenzje? Zaryzykowałbym twierdzenie, że ograniczając się tylko do nich, można by
napisać potężną pracę analityczną na temat poglądów Profesora w wielu kluczowych
sprawach dziejów, przede wszystkim wieku XIX. Książd Żywczyński chcąc napisać
recenzję, nie tyle czytał odnośną pracę, ile studiował ją na szerokim tle porównaw-
czym. Widziałem niekiedy książkę, która tygodniami leżała na określonym, zawsze
tym samym miejscu biurka, a w niej pęczniejący plik długich karteluszek. Książka
obrabiała materiałem krytycznym. Oto jeden przykład: ks. Stanisław Jeziński ogłosił

w 1957 r. w Rzymie streszczenie swej po francusku napisanej pracy doktorskiej, którego tytuł brzmiał: *Arcybiskup w więzieniu, czyli zatarg o małżeństwa mieszane między rządem pruskim a arcybiskupem Marcinem Duninem (1837-1841)*. Ksiądz Żywczyński zrecenzował to streszczenie na łamach „Naszej Przeszłości” (1958, nr 7), dając historiograficzny popis w odniesieniu do omawianego problemu. Pochwalił autora za szeroką kwerendę archiwalną, a następnie wykazał, iż od błędu w tytule począwszy, bowiem Dunin nie był w więzieniu, ks. Jezierski dowodzi, że absolutnie nie rozumie istoty sporu o małżeństwa mieszane, a zwłaszcza roli w nim Dunina. Powód niewłaściwego opracowania tematu widział w powierzchownym wykorzystaniu literatury przedmiotu, co doprowadziło do uproszczeń, błędnych twierdzeń i pomyłek merytorycznych. Ksiądz Profesor pisze m.in. „Kancelarzowi wiedeńskiemu [Metternichowi – Z. Z.] zarzucano różne rzeczy, ale nawet najwięksi przeciwnicy nie zarzucali mu, że jest człowiekiem bezmyślnym, tymczasem do takiego wniosku musi dojść czytelnik na podstawie tego, co autor pisze o stosunku Metternicha do sprawy Drostego i Dunina” Ostatnie zdanie recenzji brzmi: „Sprawa Dunina czeka nadal na opracowanie naukowe” Tak ostry i trochę nawet napastliwy ton niezbyt często jest obecny w recenzjach ks. Żywczyńskiego, chociaż bywa. W tym przypadku natomiast powodem złośliwych słów było naruszenie obszaru, który recenzenta w szczególności interesował. To Metternich, któremu poświęcił kilka własnych studiów i recenzji, oraz sprawa papieżstwa w XIX w. Po recenzji opublikował artykuł w „Acta Poloniae Historica” (1959, t. 2, s. 17-41) pt. *Der Posener Kirchenstreit in den Jahren 1837-1840 und die Kölner Wirren. Ein Beitrag zu ihrer Geschichte und zur Geschichte der Politik Metternichs*. Pomijając inne zagadnienia zawarte w artykule, zwrócimy uwagę na najważniejszą kwestię, a mianowicie hipotezę, iż Dunina do oporu wobec rządu pruskiego w sprawie małżeństw mieszanych zachęciła Stolica Apostolska, której zależało, by także wschodnie, bardziej zachowawcze obszary Kościoła katolickiego w Prusach upomniały się o większą autonomię Kościoła. Było to potrzebne, zwłaszcza gdy się zważy, że biskup wrocławski Leopold Sedlnitzky do tego stopnia podporządkował się rządowi, iż w ślad za tym poszła jego apostazja.

To nieco przydługie zatrzymanie się w jednym, z pewnością nie najważniejszym, miejscu twórczości Profesora jest o tyle uzasadnione, iż daje nam wgląd w pryncypia, jakimi kierował się w podejmowaniu wątków badawczych. Ciekawe, że w stosunku do dziejów XIX-wiecznych, tak kościelnych, jak i świeckich, nigdy nie podejmował tematów publicystycznych, co czynił na kanwie dziejów starożytnych i średniowiecznych, publikując sporo artykułów z historii społecznej wczesnego chrześcijaństwa na łamach prasy paksowskiej, które zresztą później ukazały się w wersji książkowej. Wydaje się, że tematy średniowieczne, a tym bardziej starożytne, były dlań już jak gdyby zamkniętym szczelnie polem badawczym, podczas gdy dzieje najnowsze, w jego pojęciu także XIX-wieczne, stanowiły jeszcze świat *in statu fieri*. Tutaj rygor badacza nie znał kompromisów. Nie znaczy to, by dopuszczał je w przypadku odleglejszej przeszłości. Różnica kryteriów była tu jednak widoczna, wystarczy porównać prace dotyczące XIX i XX w. z opracowaniami obejmującymi wcześniejsze okresy. Ksiądz Żywczyński zaznaczał zresztą często, że tamte to były wykłady dla członków Stowarzyszenia PAX wygłaszane w Warszawie i miały specjalne „nachylenie”, polegające na szukaniu korzeni radykalizmu społecznego w chrześcijaństwie.

Wracając do XIX w., musimy nałożyć sobie embargo na zbyt obszerną i obfitą ilustrację. Gdy chodzi o generalne ujęcie tej problematyki przez Profesora, to stwierdzić wypada, że jest tu widoczna pewna konsekwencja wynikająca z kilku dość zresztą od siebie odległych racji. Jedną to fakt przebadania zasobów archiwalnych. W zasadzie oprócz archiwów krajowych głównym dorobkiem kwerendy były badania rzymskie, prowadzone w czasie międzywojnia, kiedy Profesor był członkiem ekipy PAU pracującej w archiwach watykańskich. Podobną rolę odgrywały poszukiwania w archiwach wiedeńskich. Jeśli połączymy to z bardzo żywymi zainteresowaniami w tym czasie dziejami wysiłku niepodległościowego Polaków w okresie rozbiorów, a Profesor nie był tu wyjątkiem, w dodatku studiując u Handelsmanna, przebywał w środowisku, gdzie dyskusja na te tematy była szczególnie żywa, to zrozumiałe staje się sięganie po te wycinki dziejów kościelnych, które miały wyraźne przełożenie na dzieje narodowe. Tu tkwi korzeń chyba najbardziej znanej książki ks. Żywczyńskiego: *Geneza i następstwa encykliki „Cum primum” z 9 VI 1832 r. Watykan i sprawa polska w latach 1830-1837* (Warszawa 1935). W następnym roku ukazał się artykuł: *Rzym i polski ruch niepodległościowy w latach 1830-1846*. Opublikowany w 1939 r. artykuł pt. *Watykan i Metternich a sprawa polska w latach 1836-1848* jest streszczeniem pracy habilitacyjnej. Ciekawe, że po wojnie do tej tematyki powracał już tylko w kilku drobnych przyczynkach poświęconych Metternichowi. Nie podjął też tematyki powstania styczniowego, choć zdawał się ją zapowiadać referat ogłoszony w 34 tomie „Przeglądu Historycznego” (1937-1938) pt. *Kościół i duchowieństwo w powstaniu styczniowym (Stan badań w zarysie)*. Na kanwie tych zainteresowań powstał przed wojną jeszcze jeden tekst zapowiadający wejście w tematykę dziejów kościelnych Królestwa Polskiego. To historiograficzny artykuł pt. *Z badań i literatury o Kościele katolickim w Rosji i Królestwie Polskim w XIX wieku* („Nova Polonia Sacra” 1936, t. 3).

Brak kontynuacji tej tematyki w czasie powojennym tłumaczył wspomniany autor różnymi względami. Przede wszystkim zaginięciem wszystkich zgromadzonych przez niego źródeł i utratą księgozbioru, częściowo już nie do odzyskania. Bywało jednak, że podawał także inne powody. Na przykład słyszałem jego wypowiedź bodajże podczas jednej z żywych dyskusji kameralnych z prof. Tadeuszem Menclem, kiedy Profesor dowodził, przywołując, jak zwykle, wiele poglądów na ten temat, że jeśli ktoś chce zająć się poważnie XIX wiekiem, powinien najpierw wniknąć w wiek XVIII, bowiem rewolucja francuska i to, co po niej nastąpiło, bynajmniej świata *ancien regime*'u nie unicestwiło, ale odrodził się on, nie tracąc tamtych korzeni. Usiłowałem go później naprowadzić na ten temat, ale choć przy zdaniu tym trwał, to jednak myśli rozwinąć nie chciał. Przypomnę jego jedną wypowiedź w związku z jakąś pracą doktorską, najprawdopodobniej książką ks. Jana Wysockiego o biskupie Rybińskim (*Józef Ignacy Rybiński, biskup włocławski i pomorski*, Rzym 1967). Profesor powiedział, że prymas Michał Jerzy Poniatowski był postacią, bez której zrozumienia, gdy chodzi o transformację, jaką Kościół na ziemiach polskich przeszedł w XIX w., nie można właściwie ocenić roli biskupów tego wieku, zwłaszcza ich inicjatyw na polu duszpasterskim. Oczywiście w historiografii Poniatowski nie cieszył się aż tak dobrą renomą, ale zdaniem Profesora to jeden z przykładów upraszczania historii.

Pominąwszy już stopień słuszności tej tezy, nie można jednak całkowicie uznać jej za gołosłowną, zwłaszcza gdy zważy się jedną pracę ks. Żywczyńskiego, która

nie wiadomo dlaczego, wywołała zupełnie niezrozumiały paroksyzm krytyki. Chodzi tu o wydaną w 1951 r. w Instytucie Wydawniczym PAX broszurkę: *Kościół i Rewolucja Francuska*. Nota bene były to też przeredagowane prelekcje Profesora, nadto wielka część materiału pochodziła z jego wykładów na KUL-u, na które uczęszczałem, poświęconych wstępowi do dziejów rewolucji francuskiej. Ta książka ukazała się 10 lat przed moim przyjściem na studia, toteż zaskoczony byłem, kiedy jeden z poważnych kapłanów mojej diecezji publicznie wezwał mnie, spotkawszy w czasie wakacji na jakimś przyjęciu, do potępienia tej „bardzo szkodliwej książeczki”. Byłem właśnie po jej lekturze i po wysłuchaniu wykładu ks. Żywczyńskiego na wspomniany wyżej temat, zatem śmiało zadałem owemu prałatowi pytanie, na czym miałyby polegać owa szkodliwość? Odniosłem wrażenie, że znał treść książki ze słyszenia, co się potwierdziło. Kiedy mu wykazałem, że w żadnej innej książce nie spotkałem tak obiektywnego i korzystnego dla Kościoła we Francji jego obrazu przed i w czasie rewolucji, obiecał zapoznać się z tym bliżej. O tej książeczce warto pamiętać, choć w historiografii nie stanowi rewelacji. Dlaczego niektórzy uważali ją za wroga Kościołowi? Głównie dlatego, że ks. Żywczyński miał zwyczaj nazywania rzeczy po imieniu. Nie dostrzegano, jak dobrą cenzurkę wystawił episkopatowi francuskiemu, ale na alarm biło bardzo plastyczne przedstawienie tego, co się określa jako alians Kościoła z tronem. Oczywiście, atakowanie tego mogło być jeszcze w owym czasie uważane za burzenie uświęconego tradycją porządku opartego na dwu władzach wzajemnie się uzupełniających. Erozja państwowości feudalnej, której upadek pociągnął za sobą nie tylko rozchwianie się struktur kościelnych, ale zachwiał całkowicie światem pojęć fundamentalnych – to wszystko przedstawiono tak plastycznie i sugestywnie, że faktycznie może sprawiać wrażenie jakiegoś *sacco del mondo*.

Ciekawe, że prace ks. Żywczyńskiego obalające bardzo zakorzenione w historiografii, a jeszcze bardziej w świadomości historycznej poglądy, powstawały dość często w związku z jakimś zapotrzebowaniem zgłaszanym przez szersze audytorium, niekoniecznie profesjonalnie historyczne. Na zamówienie napisał dwuczęściowy artykuł o modernizmie (*Studia nad modernizmem katolickim (Jego charakter i geneza)*, cz. 1-2, „Życie i Myśl” 1971, nr 11 i 12). Stanowił on pokłosie prelekcji, które – jak się wydaje – wygłosił na czyjaś prośbę ze względu na kontrowersje powstałe wokół wprowadzania w życie reform Vaticanum II. Niewątpliwie w opinii publicznej zainteresowanej sprawami kościelnymi panuje w tym czasie zamieszanie spowodowane zarówno zbyt dużym progresywizmem, jak i taką zachowawczością. Nie trzeba przypominać, że zjawisko nazwane, może niezbyt słusznie, modernizmem (ks. Żywczyński z naciskiem dodaje: katolickim) wywoływało równie wiele kontrowersji, często polegających na niezrozumieniu poglądów stanowiących w ówczesnej teologii, a nawet w nauce społecznej Kościoła jakieś *novum*. Oczywiście nie brakuje opracowań modernizmu, choć może w języku polskim nie ma ich zbyt wiele. Rzecz jednak w tym, że albo są to prace inspirowane marksizmem (Piotr Ściegienny), albo też pisane z punktu widzenia przyjętego we wczesnej historiografii katolickiej, gdzie modernizm rozumiany jest jako system, a jego zwolennikami czyni się wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób narazili się Sapinierze. Znowu można powiedzieć, że studium ks. Żywczyńskiego wychodzi od poprawności definicji zjawiska i następnie odpowiednio charakteryzuje ludzi, którzy w tym zjawisku się w jakiś bardziej lub mniej ścisły sposób mieszczą. Rezultatem takiego spojrzenia jest poszerzenie kręgu

osób, które aczkolwiek dalekie od takiego modernizmu, jaki kreśli dekret Świętego Officium *Lamentabili* czy encyklika *Pascendi Dominici Gregis*, to jednak szukały nowych dróg w teologii i w ogóle w pojmowaniu miejsca Kościoła i katolicyzmu w świecie. Studium ks. Żywczyńskiego uświadamia ten fakt nie tylko przeciętnemu czytelnikowi, ale w równej mierze także wykształconemu teologowi, który w tej dziedzinie nie dogonił ustaleń naukowych.

Wypada na koniec wspomnieć dwie książki, które można uznać za ukoronowanie twórczości ks. Żywczyńskiego. Pierwsza to *Historia powszechna* (tom IV), już dziś mająca jedenasty nakład a siódme wydanie. Synteza dziejów światowych na przestrzeni od 1789 do 1870 r. Myślę, że mogę sobie pozwolić na opuszczenie szczegółowego omówienia tej pozycji, bowiem jest ona z pewnością dobrze znana. Przypadła mi rola współcześnie wydania siódmego, co wymagało bardzo szczegółowego przestudiowania dzieła. Pamiętałem mniej więcej miejsca, gdzie w treść tam zawartą ingerowała cenzura, i starałem się kilkoma zdaniami, niekiedy jakimś drobnym retuszem, a w jednym przypadku dopisaniem bodajże półtorej strony dopełnić tekst według współczesnych wymogów. Najwięcej jednak, bo w sumie 60 stron wydruku stanowiły uzupełnienia w bibliografii. To było bezwzględnie konieczne. Co mnie uderzyło w czasie tej szczegółowej lektury, to jakby celowe braki w przedmiocie dziejów kościelnych. O to pytaliśmy już na seminarium Profesora, który jednak nie wypowiadał się na ten temat chętnie, zasłaniając się koniecznością utrzymania proporcji poruszanych problemów. Książka w moim przekonaniu jest dziełem doskonałym, a decyduje o tym harmonijność w ukazywaniu etapów rozwoju historycznego jednej wprawdzie epoki, ale tak różnie rozwijających się kontynentów, kultur i systemów politycznych. Dopiero lektura tej syntezy uświadamia, jaką jedność stanowi świat, czemu bynajmniej nie przeczą ani różnice kulturowe, ani przeciwieństwa w polityce i gospodarce, bowiem dobra zwłaszcza materialne, jak technika, zdobycze nauki przenikają się, grzebiąc granice czasu i przestrzeni. Dotychczas byliśmy przyzwyczajeni do prac Profesora typowo monograficznych, aczkolwiek jego dar syntezy można było także w nich dostrzec. To dzieło jednak ukazało go jako człowieka rozumiejącego dzieje, których zwięzłego wykładu się podjął.

Druga książka to wydane w 1971 r. *Włochy nowożytne*. To też synteza, ale z zachowaniem wszelkich proporcji tematu. Główny motyw, jakiemu podporządkowana jest cała treść książki, stanowi proces kształtowania się nowoczesnego państwa na fundamencie tak złożonym, jaki posiada Półwysep Apeniński, gdzie starożytność krzyżuje się z eksplozją średniowiecznej dysocjacji struktur państwowych, przy czym poza Państwem Kościelnym brak jest tu aż do końca XVIII w. jakiegoś ośrodka, który mógłby odegrać rolę zwornika. Ks. Żywczyński pokazał, jak tę rolę spełniał Piemont, zarazem jednak włączając w proces jednoczenia się państwowości włoskiej całą ówczesną politykę europejską, dla której Włochy jako zwarty organizm państwowy były potrzebne dla utrzymania równowagi politycznej przynajmniej w rejonie monarchii habsburskiej, Francji i bismarckowskich Niemiec.

Dwie omawiane książki wyraźnie wskazują na to, że ks. prof. Żywczyński najlepiej czuł się opracowując wiek XIX. Nie przeczy temu szerszy zakres chronologiczny „Włoch”, bowiem należy dodać, że Włochy kończą swój wiek XIX w zasadzie wraz z wybuchem II wojny światowej, nie jak inne kraje europejskie, kiedy granica ta ustala się na roku 1914. Włochy miały bowiem stale niezafatwioną sprawę watykańską i dopiero od 1929 r. mogły zamknąć ten najtrudniejszy okres swej historii.

Ks. Żywczyński miał swe ulubione postaci, do których wracał często. Oczywiście żadna nie mogła zdystansować św. Franciszka z Asyżu, o którym chętniej mówił niż pisał. Lubił jednak bardzo postać ks. Ściegiennego, pisał o nim i mówił jako o człowieku, którego życie przez złe okoliczności zostało pozbawione szans na pełną samo-realizację, a on sam skazany na niezawinione cierpienie. Inna postać, choć zupełnie z innej półki, to Metternich. Myślę, że ten polityk, mąż stanu, nieugięty w swoim konserwatyźmie, architekt Świętego Przymierza, w jakiś sposób fascynował Profesora. Sądzę, że okres między 1815 a Wiosną Ludów był dla ks. Żywczyńskiego bardziej epoką Metternicha niż jakiegokolwiek ówczesnej opcji politycznej. Trochę to nawet demonizowało postać kanclerza monarchii austriackiej, ale też z tego, co o nim pisze ks. Żywczyński, trudno jednoznacznie wywnioskować jego dlań sympatię czy niechęć. Pewno i jedno, i drugie. Metternich był w jego opcji politykiem wielkiej intrygi i zimnej kalkulacji, a poza tym miał wielki wpływ na losy polskie dotyczące relacji z Kościołem, bowiem jego ambicją było sterowanie tym, co dziś nazwalibyśmy polityką wschodnią Stolicy Apostolskiej. Cały przedwojenny plan badawczy Profesora zahaczał o Metternicha, być może było w tym coś więcej niż perspektywa czysto badawcza.

Ks. Żywczyński pisywał dużo haseł do *Polskiego słownika biograficznego*. Pociągały go postaci przedstawiane w historiografii bądź to niejednoznacznie, jak biskup podlaski Marcełi Gutkowski, Konstanty Łubieński, Augustyn Łosiński, bądź takie, których znaczenie trzeba było wydobyć z cienia, jak np. Ignacy Hołowiński, arcybiskup mohylewski, czy Szczepan Hołowczyc, prymas Królestwa Polskiego i współpracownik KEN. Profesor był współautorem życiorysu abpa Hołowczyca. Bywało, że podejmował się uzupełnienia i przeredagowania haseł leksykalnych lub zlecał to innym. Hasła i artykuły biograficzne traktował ogromnie poważnie i jeśli nie miał dostępu do potrzebnych źródeł, z opracowania rezygnował. Uważał, że taki artykuł w PSB to ważny punkt wyjścia dla badacza, dlatego musi być opracowany na najwyższym poziomie.

Zakres zainteresowań ks. Żywczyńskiego był nie tyle może obszerny, ile sięgający w głąb zagadnień, stąd – co na początku zazaczyłem – aż tak wiele świetnych recenzji. Tam właśnie mógł ujawnić rozległość swego warsztatu, wyprostowując ujęcia autorów oparte niekiedy, zdawać by się mogło, na pełnym materiale. Sprostowania i uzupełnienia są tego rodzaju, że wypada czytać jego recenzję równoległe z recenzowanym dziełem.

Ks. prof. Mieczysław Żywczyński żył historią. Rozmowa z nim zawsze się na niej kończyła. Mawiał, że współczesność jest ciekawa, ale gdzież jej do tego, co już definitywnie minęło? Jeszcze jedna ciekawostka. Ktoś zapytał go w czasie rozmowy, co najbardziej lubi czytać? Odrzekł: kryminały, a na dowód, że to prawda, wskazał na ich stertę ułożoną na podłodze w pokoju. Wyjaśnił zaraz: w kryminałach śledzi się dedukcje, takie same, jakie towarzyszą dociekaniom historycznym; a więc jednak historia!